

## Z dni młodości.

Uważajcie, co powiedzieli ojciec mój i matka moja, gdy byłem jeszcze bardzo młody...

Ojciec mój zbił mię trąbą, abym wiedział, że jest ojcem moim —

— i rzekł: „Słuchaj, posłuchaj Urum-Baba, wielki, niesforny Urum-Baba. Słuchaj, posłuchaj! Jako Słoń, przyszedł władca Ludów Puszczy stoisz na bardzo wysokim stanowisku. Pamiętaj, że wszyscy patrzą na ciebie. Bądź spokojny i równoważony. Zachowuj się przyzwoicie. Nie bądź awanturnikiem i nie szukaj dróg nowych. Niech twój żołądek zadawała się trawieniem ziół i kory drzewnej w dżunglach nad brzegami Pomarańczowej Rzeki. Patrz pod nogi i patrz na jadło twoje. Bo gdybyś zaczął patrzeć na gwiazdy, to cała puszcza za przykładem twoim patrzyłaby na gwiazdy. — A wiesz chyba, że wtedy zdechłaby Puszcza...”

Bo Puszcza to jest wielki Żołądek,

— a Żołądek nie myśli o gwiazdach —

— On wogóle nic nie myśli...”

To rzekł ojciec mój.

A matka w te słowa: „Słuchaj, posłuchaj Urum-Baba, wielki, niesforny Urum-Baba. Słuchaj, posłuchaj. Ojciec twój jest ojcem twoim, a matka twoja jest matką twoją. O Urum-Baba, Urum-Baba! Mój ukochany synu Urum-Baba! Słuchaj, posłuchaj...”

Tak mówiła matka moja zalewając się łzami i wachlując trąbą. Ale właściwie, jak widzicie — nic nie rzekła matka moja — — —

Słuchałem uważnie i z zajęciem — a potem postanowiłem sobie solennie nie zastosowywać się nigdy do rad ojca mego i matki mojej.

Bo ja jestem Sobie-Sam, słoń Urum-Baba.



Władcy Pustyni.

## I raz, pewnego razu...

— I raz, pewnego razu ukloniłem się grzecznie falom rzeki Pomarańczowej, zawsze jednakowo płynącym, zawsze zadowolonym z losu i pozbawionym myśli twórczej — i poszedłem na południe, wprost na południe...

Widniały tam we mgle oddalenia góry Basuto, obwinięte kapryśnie zieloną przepaską dziewiczych lasów.

Co tam mogło być... Nie mogłem sobie wyobrazić.

A nie macie pojęcia, jak nieprzyjemnie jest, nie móżdż sobie czegoś wyobrazić.

Szedłem do gór Basuto, bo chciałem spotkać „Coś”...

„Coś” czego jeszcze nie widziałem.

I zobaczyłem, bo oto...

Zanim dotarłem do podnóża gór, napotkałem po drodze wielkie jezioro wyglądzone dłonią południowej Ciszy Bez Wiatru, a w jeziorze dziwne, niemądre stworzenia, które udawały słonie... Całkiem poprostu bawiły się w słonie — i były słoniami. — Tylko, że siedziały ciągle we wodzie...

Czy nie wydaje się wam to beczelnem i nieprzyzwoitem, by słonie, na które zwrócona jest uwaga Ludów Puszczy, siedziały pół dnia we wodzie, — w zwyczajnej, mokrej wodzie, która jest głupia i nie podobna do niczego i służy do picia?

Jak wam się to wydaje, kochani czytelnicy?...

— Słoń jest stworzeniem łagodnem.

Ale to, co widziałem, było nie do zniesienia i dlatego ja wpadłszy w pasję, uderzyłem na słonie wodne i począłem bić je bez litości, aby wiedziały, że im nie sprzyjam. Uciekły wszystkie w popłochu...

A jeden nieżywy został mi pod nogami...

To była pierwsza istota, którą zabiłem.

I to była pierwsza krew...

Hrrmfahala!!! Krew...

Ooo!! Ramathlabama — Maukaua — Molopo!!!

Ooo!!!

...Zabity słoń został w czerwonej kałuży...

A gdy zapadła noc —

— zjadły go hieny — zuchwałe w ciemnościach.

Ród mój nie kocha rodu Słoni wodnych...

Powtórzcie ze mną!! Śmierć Słoniom wodnym!!!

\* \* \*

## Co mówiły Zebry.

Był ranek...

Już Zebry zaczęły rzeć po równinach...

Słońce wstało, przeciągając się leniwie, jak bawół Umba podnoszący się z moczary, w której się tarzał.

Zbudziły się papugi śpiące we włosach palm...

Krzyczą, wieszczą zielone papugi...

— Gwiazdy umarły —

Zawołałem na Zebry: „Chodźcie do mnie i opowiadajcie mi o wielkiej pustynie Kalahari.” A Zebry, ścigłe Pręgowate Rumaki, przygalopowały z rozwianymi grzywami i stały wokół mnie kołem.

I mówiły, rżąc radośnie, rozszalałe biegiem: „Jesteśmy przy tobie, my Czujne, Zwinne i Chyże...”

Czego żadasz, wiecznie niespokojny Urum-Baba? „Opowiedzcie mi o pustynie Kalahari.”